

Prostytutka

17 marca 2011

Nikogo nie ma... tylko noc i ja. Nikt mnie nie przytuli... zupełnie nic... tylko suche zimno. Spojrzała na swoje łóżko zatopione w łagodnym czerwonym świetle.

Nikogo nie ma. Noc mija, a ja czekam. Większość drzwi ich mieszkań została zamknięta. Weszli mężczyźni. Ale dlaczego nie przychodzą do mnie? Czy nie jestem jak one? Mam łóżko i barek, i czerwone światło, a łono nawet cieplejsze od ich łona.

Mówią, że my – pół-Arabki, mamy większy temperament. Uśmiechnęła się gorzko – smak rozkoszy utraciła już dawno temu.

Dawno temu... kiedy to było?

Na jej śniadej twarzy pojawiły się zmarszczki, być może próbowała sobie przypomnieć... ale straciła nawet wspomnienia... Zapomnienie jest lepsze.

Czemu to wspominam? Kiedy tylko wracam do przeszłości, zaczynam się potępiać.

Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć swojej szyi.

Ten krzyż jest znakiem mojej winy. Zdradziłam wszystkich, nawet siebie. Byłam mużułmanką. Mój Boże, a teraz! Pojawiło się przerażające zdziwienie. Teraz Uśmiechnęła się drwiąco. Krzyż spoczywa na piersi, która jest naga.

Jakiś mężczyzna przeszedł koło jej drzwi, spoglądając na nie pożądlivie. Uśmiechnęła się do niego boleśnie, ale odszedł, nie oglądając się po raz drugi.

Nawet żebracy mnie nie chcą! Czy to dlatego, że jestem pół-Arabką? A może wiedzą, że uciekłam przed religią, w której się urodziłam?

Zatopiła się w morzu cierpienia... Założyłam krzyż, żeby nie mówili, że jestem muzułmanką, żeby nie wiedzieli, że jestem jedną z nich, urodzoną wśród nich.

W głębi duszy nie mogę zapomnieć. Zapomnieć śmierci mojego ojca. Jak mogę go zapomnieć? Jego usta wypowiedziały imię Pana. I moje imię. Patrzył na mnie, a jego oczy ze strachem spoglądały w przyszłość. Nie znał rozmiaru swojej zbrodni, nie rozumiał, że na tym świecie mogę istnieć tylko w takich chwilach...

Była małym dzieckiem. Nie wiedziała nic o życiu, a śmierć była przerażająca. On odgrywał przed nią swoje przedstawienie. Zajmowała się biednym ojcem gdzieś z dala od ludzi. To była noc, jedna noc. Ale ona nie zapomni. I później, kiedy zbliżała swoje ciało do jakiegoś innego pół-Araba, takiego jak ona, widziała swojego ojca i jego przerażone oczy. Chowała głowę. A zza niej, niczym piekielny ogień, przebłyskiwało czerwone światło .

Dlaczego męczy się tak każdej nocy? Spogląda na ulicę. Gdyby tylko któryś z nich do niej przyszedł. Nie poprosi go o pieniądze. Wystarczy jej tylko, że uwolni ją od siebie samej i od tych gorzkich męczarni, które widziała w oczach ojca, kiedy umierał.

Światła ulicy gasły w milczeniu. Minęła północ. Większość drzwi, zza których przenikało czerwone światło, została zamknięta. Wewnątrz dziko wrzeszczały zwierzęta, umierały. A ona zmęczona oddychała ciężko.

Smak w ustach przyprawia mnie o mdłości, jakbym piła wino. Wszystko już się skończyło. Właściciel lokalu za kilka dni przyjdzie żądać zapłaty za czynsz. Barek stoi pusty, z wyjątkiem kilku butelek coli.

Zapałam papierosa, a sama płonę, żeby tylko zobaczyć kogoś dzisiejszego wieczoru. Ale wszyscy mnie opuścili.

Wróciła przeszłość.

Nie ma ojca, nie ma matki. Ona sama i krzyż.

Dlaczego przypominam sobie wszystko to, co minęło? O mnie zapomnieli wszyscy.

Westchnęła ciężko i wyrzuciła z siebie kłęb dymu.

Dlaczego przyszedł? Żeby zasiać mnie na tej ziemi i umrzeć jak pies. Jego pojawienie się sprawiło całe to cierpienie. Był daleko, tam się urodził, tam zostawił swoją rodzinę. Opowiadał mi o nich, kiedy był pogodny. Opisywał góry i doliny swojego kraju. Byłam wtedy mała. Jakże śmiały się jego oczy, kiedy opowiadał to wszystko! Zapomniałam nazwę jego wioski. Za to jego ojciec nazywał się Ziad. Ten kraj leży bardzo daleko. Wyobrażałam go sobie, gdy wyciągał rękę wskazując na niego.

Tam daleko, za górami, za morzami.

Ale wziął mnie do siebie, kiedy byłam dzieckiem, po śmierci mamy. Nie rozmawiał o niej ze mną dużo. Ciekawe, czy naprawdę umarła. Wielu takich jak on kłamało swoim dzieciom, czy on również kłamał? Przecież był dobry. I nieszczęśliwy. Jeździł po niewielkich wioskach i miastach sprzedając różne rzeczy. I umarł w tym nieszczęściu w dalekiej wsi, po tym jak zapadł na gorączkę. Nikt go tam nie znał.

Włóczyła się samotnie. Po tym, jak pochowali go w czarnym dole wypełnionym ziemią, została małym osamotnionym dzieckiem. Nikt się za niego nie modlił. Wzięli za to wszystko, co posiadał.

Mój Boże, jakiż on był dobry! Zupełnie jak ten dzieciak, który przyszedł przed miesiącem.

Przechodził koło jej drzwi. To była piękna noc. Pozwoliła swoim czarnym włosom opadać na nagie ramiona. Miała na sobie krótką sukienkę, którą kupiła za cenę miłosnych uniesień z jednym z nich.

Był dla mnie dobry tej nocy. Całował mnie i z oddaniem pokazywał, jak bardzo lubi moje pocałunki. Mój Boże, czułam się z nim taka szczęśliwa. Był pół-Arabem, jak ja, ale kiedy mnie zapytał, zaprzeczyłam. Powiedziałam mu, że jestem Etiopką. Uśmiechnął się, był przecież bystry. Bawił się moim krzyżykiem dotykając jednocześnie moich piersi.

Powiedział cicho:

– Wiem, że jesteś taka jak ja. I wiem, że nosisz krzyż ze strachu przed nami. Jesteś taka sama jak my, tylko bardziej zagubiona i dalej od domu.

Zaprzeczyłam gwałtownie, przysięgając na wszystkich świętych.

Powiedział:

– Jeśli mówisz prawdę, przysięgnij na Boga i na Muhammada.

Milczała ciężko. Przez całe swoje życie bała się przysięgać na Boga i Proroka, byli dla niej uosobieniem czystości, którą jej grzeszne usta mogły tylko zbrukać. Była rozdarta.

– Skoro milczysz... nieważne. Nie będę cię potępiał. Nie mam prawa nikogo potępiać. Znasz swoją sytuację lepiej niż ja, a ja nie mogę nic, jak tylko cierpieć z tobą. Nie mogę dla ciebie nic zrobić, ponieważ, jak ty, jestem zagubiony.

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Przytuliła go mocno do swojej piersi. A niebo płakało deszczem.

Nie spała tej nocy. Dała mu całą swoją czułość wyobrażając sobie, że rekompensuje mu delikatność, jakiej nie zaznał.

– Czy długo wędrowałaś?

– Nie krócej niż pozostałe.

– I nie znalazłaś nic lepszego od tego?

Odpowiedziały mu jej oczy. Zamilkł, a ona spytała:

– A ty?

Posmutniał. Czerwone światło uwypuklało na jego delikatnej twarzy targający nim ból.

– Nie straciłem wiele. Pracuję, widziałem ich kraj, to znaczy, nasz kraj. Tam panuje dużo większa bieda.

Ale ona nie mogła uciec tak jak oni. Jest piękna i młoda. Przerwała mu.

– A ciebie tam przyjęli?

Milczał, potem przezwyciężył swój niepokój, powiedział:

– Ja jestem mężczyzną. Jak długo mam pieniądze i pracuję, o nic nie pytają. Możliwe, że inni się zagubili. Wielu się zagubiło, ponieważ nie mogli dopasować się do warunków, w jakich mieli żyć.

Milczała przez chwilę.

Rozmarzyła się:

– A gdybym tam pojechała?

– Będzie ci ciężiej. Stracisz wszystko i nie zdołasz zachować swojej wolności.

– Ale ja chcę żyć godnie, jak inne.

To bardzo trudne...

Puste ulice były jak sztylet rozdzierający jej serce. Czy drzwi są zamknięte? Łóżko wydawało jej się lodowate jak żmija, podobnie jak żmii, nie potrafiła stawić mu czoła samotnie.

Och, gdyby żył mój ojciec, pojechalibyśmy tam razem. Gdyby on, nie byłoby mnie tutaj. Byłabym teraz żoną jednego z tych kupców, którzy zdradzają swoje żony z nami.

Dlaczego do niej nie wrócił? Poznał o niej prawdę i uciekł od

niej, uciekł od siebie samego. Boją się siebie, kiedy śpią ze mną. Czują wstyd. Jakby popełniali zbrodnię. Dobrze z nich dzieciaki, tylko głupie. Są gotowi popełnić zbrodnię, nie widząc jej. Nie mają nic, co mogłoby nas stąd wyrwać. Tę noc spędził ze mną odważnie. W czerwonym świetle na jego twarzy odbijał się krzyż. To go martwiło, ale przecież czuł się ze mną szczęśliwy. Nie powiedział mi tego, tylko wyciągnął w moją stronę zwinięte banknoty. Nie dostałam podobnych od nikogo. Pomyślałam, że być może to z sympatii do mnie. Ale nie przyszedł ponownie. Zapomniał o mnie. Poczuł wstyd.

Mój Boże, oni są moimi braćmi.

Uderzyło mnie to słowo: bracia. Czy możliwe, że postrzegam siebie jako ich siostrę? To byłby przywilej. Czy może równać się z dziewczętami, przejeżdżającymi przed nią samochodami swoich ojców?

Straciła wszystko. Nie zna już nikogo ze swojej rodziny.

Nawet mój język – już go nie znam, może za wyjątkiem paru podstawowych słów. Dlaczego więc nadałam sobie prawo bycia ich siostrą? Oni mnie nie chcą. Ich spojrzenia pożerają mnie. Och, gdybym była biała! Moja krew jest dla nich hańbą. Nawet moje serce bije niespokojnie odkąd przeszłam na chrześcijaństwo. Ale muszę zdobyć kawałek chleba, żeby przeżyć. Żeby przeżyć – już nieomal krzyczy w środku nocy.

Czemu mnie nie chcą? Czy w tym przeklętym mieście brakuje mężczyzn? Przecież kiedy pojawia się świeża ofiara – nowa, młodziutka, aż roi się od nich.

Pojawiły się wspomnienia z tamtej okropnej nocy... strasznej nocy... Było ich czterech. A ona była jedna – jeszcze dziecko. Ucieszyła się, gdy jeden z nich dotknął jej piersi. A potem już tylko dziko wrzeszczała. Żaden się nad nią nie zlitował. Dzikie zwierzęta bez serca.

Kiedy poszli, stara kobieta uśmiechnęła się do niej

bezczelnie. Otarła krople krwi i łzy. To była przerażająca noc. Ta stara kobieta, która przed dwoma dniami dała jej schronienie, kiedy błądziła samotnie po ulicach, dała jej również jedzenie i upór. Jako cenę otrzymała jej dziecięcy wstyd.

Było ich czterech.

A teraz ulice są puste, a mieszkania tamtych zamknięte. Można usłyszeć jedynie jęk łóżka uginającego się pod ciężarem dwóch ciał.

Gdyby tylko wrócił tej nocy... Nie wzięłabym od niego nic. Dałabym mu całe zgromadzone ciepło i miłość.

Miłość... czy mogę powiedzieć, że wiem, co to miłość? Mój Boże!

Ostatni papieros zgasł pod jej obcasem. Idzie spać...

Mija kolejna noc. Zatrzymuje się, gdyż przed nią zatacza się jakaś postać.

Spojrzała na niego ze współczuciem. Być może jest samotny, tak jak ja... A on, zanim ruszył, by zniknąć w sąsiedniej uliczkę, spojrzał na nią.

Miał zapadnięte oczy, jego wargi drżały. Patrzyła jak zbliżał się do niej.

– Nie jestem pijany, tylko leciutko wstawiony, a ty piękna? Czekasz na swojego kochanka? Chyba się trochę spóźnił z tego co widzę?

I przybliżył się do niej.

– Czy pozwolisz starszemu panu cię troszkę zabawić? Na twoich wargach widzę ślad smutku.

Uśmiechnęła się. Czuła zdenerwowanie. On usiadł pod jej drzwiami.

Był stary, przeżył zapewne wiele lat, nawet nie da się ich zliczyć. Dyszał ciężko, a z jego ust rozchodził się odrażający zapach. Zapach taniego, już przetrawionego wina. Patrzył na nią.

Powiedziała spokojnym głosem:

– Cemu patrzysz na mnie w ten sposób? Czyżbym ci się podobała?

Nie odpowiedział. Chciała trochę poflirtować:

– Jeśli zechcesz, nie zapłacisz dużo!

Ale on wciąż milczał. Zaczęła się bać.

Ciekawe o czym myśli. Jego oczy przypominają oczy jej ojca... Patrzył na nią w ten sposób i mówił: Od jakiegoś czasu boję się o ciebie. Ale ona nie знаła znaczenia tych słów. Czasami powtarzał: Cemu nie urodziłaś dziecka? Nie bałbym się tak o twoją przyszłość.

Cemu się tak na mnie gapi? Boję się tego jego spojrzenia i wzroku, który mnie pożera.

Nagle zapytał:

– Ile masz lat, maleńka? Długo tu jesteś?

Boję się, czego chce ode mnie ten obcy człowiek?

Milczała. A on ciągnął:

– Wydaje mi się, że cie znam. I to od dawna. Nie jesteś dla mnie obca. Byłem młody, w twoim wieku. Gdzieś cię widziałem, jestem tego pewien, przysięgam na Boga.

Mój Boże! Ojciec mówił mi, że ją przypominam, ciekawe czy ten mężczyzna ją znał, czy ją widział, a jeśli tak, to gdzie? Kiedy? Jak?

To było dawno temu, nie pamiętam już nic. A może to był tylko sen, który minął.

– Gdzie mnie widziałeś? Spróbuj sobie przypomnieć. Powiedz chociaż słowo, na Boga!

Jego oczy szukały czegoś w ziemi.

– Nie... ona była inna. Ciemniejsza od ciebie, ty jesteś biała. Była ciemniejsza, ale piękna jak ty. Prawdziwa kobieta. Zmarła kilka lat temu.

Mówiąc rysował coś na ziemi.

– Byliśmy młodzi. Ożeniła się z jednym z nas. Był odważniejszy ode mnie. To były czasy.

Przerwała mu.

– A ty jesteś jednym z nich? Jesteś stąd?

Spojrzał na nią martwym wzrokiem, nie mówiąc ani słowa. Skinął głową potwierdzająco, zakaszał ciężko. Dziwny zapach wydobył się z jego ust.

– To były czasy. Byliśmy młodzi i odważni.

Westchnął.

– Nawet dzikie zwierzęta się nas bały.

Pogrążył się w otchłani wspomnień.

Na niebie pojawił się księżyc. Gdzieś daleko, zagubione, migotały gwiazdy. Jego głos przerwał ciszę.

Siedzieli smutni, samotność otaczała ich z każdej strony.

Nikt nie przyjdzie. Mija kolejny dzień jej życia.

– Piłem. Piłem, żeby zapomnieć, że tamten kraj czeka na mnie. Że teraz jestem tylko zdewastowanym starcem, że byłem kiedyś

odważny... kiedyś...

Pochłonięto go czerwone światło. Zataczająca się postać. W jego głowie tlą się martwe już wspomnienia, żmija pożera ciało młodzieńca. A gdzieś na niebie błakają się gwiazdy.

Autor: Muhammad Abd al-Wali

Tłumaczenie z arabskiego: Magdalena Dudkiewicz

Źródło: [Arabia](#)

O AUTORZE

Muhammad Abd al-Wali (1939-1973) to kontrowersyjny jemeński powieściopisarz i dramaturg, urodzony w Etiopii. Syn Jemeńczyków osiadłych w tym kraju. W swojej twórczości często poruszał wątek wygnania, pogranicza kultur, w których bohaterowie nie mogą się odnaleźć.